

Pozory dobra

Rozeznawanie duchowe opiera się na przekonaniu, że w sercu człowieka rozgrywa się nieustanna walka. Po stronie złego ducha wszystkie chwytaki są dozwolone, aby przechytrzyć wierzącego i zatrzymać go na drodze wiary. Św. Ignacy Loyola jest przekonany, że wobec osób nawracających się, które nie popełniają już rażących grzechów, gdyż dzięki łasce Boga odporne są na „pokusy jawne i grube”, diabeł obiera zdumiewającą taktykę. Podsztywa się pod dobro i przybiera postać „anioła światłości” (Por 2 Kor 11, 13-14). Ośmielę się postawić tezę, że to najbardziej rozpowszechnione działanie ducha nieprawości w Kościele, i w niemałym stopniu także poza nim. Zarazem jest tak słabo znane i rozumiane. Dlatego nieraz tyle zła dzieje się w imię rzekomo słusznych, pobożnych i szlachetnych pobudek.

Uleganie pozorom dobra rozpętuje wojny, wszczyna rewolucje, rozbija małżeństwa, prowadzi do porzucenia powołania, modlitwy i przyjmowania sakramentów, uporczywie myli perfekcjonizm z doskonałością chrześcijańską, każe stosować przemoc słowną i fizyczną, by bronić Boga i Kościoła. Na czym polega ten przewrotny mechanizm kuszenia?

Wszystko, co istnieje na tym świecie, może nas do Boga przybliżać albo od Niego oddalać. Nawet pobożność i religia bywa wykorzystana, by sprowadzić człowieka wierzącego na manowce. Ta dwuznaczność nie jest jednak cechą samego stworzenia, ponieważ „byty tego świata niosą zdrowie: nie ma w nich śmiertelności jadu” (Mdr 1,14). Ta dwoistość, jak powiada Jezus, wywodzi się z serca człowieka, nie z zewnętrznego świata. „Złem jest złe używanie dobra” – jak wyjaśnia św. Augustyn. Złość nie tkwi w rzeczach, ale w niewłaściwej relacji do nich, którą nawiązuje z nimi człowiek.

Wbrew pozorom nie wybieramy zła z premedytacją i dziką przyjemnością. Gdyby tak było, istniałoby dwóch Bogów: dobry i zły. Mielibyśmy do czynienia z dualizmem, gdzie dobro i zło są sobie równorzędne. A człowiek byłby demonem. Tymczasem my grzesząc, zawsze świadomie lub podświadomie sądzimy, że osiągamy jakieś dobro. Złodziej kradnąc samochód nie przejmuje się zbytnio krzywdą okradanego, lecz patrzy na pożytek, jaki z tego będzie miał. Chwast splata się korzeniami z pszenicą – mówi gospodarz w przypowieści o pszenicy (Por Mt 13, 29). Ziele nie rośnie na osobnym polu, a więc zło jest tajemniczo powiązane z dobrem. Z tego powodu każda pokusa jak pasożyt żeruje na dobru. Jesteśmy łowieni na przynętę dobra. Jak to się dzieje?

Pozór dobra to pewnego rodzaju oszustwo, myśl czy natchnienie, którego iluzji człowiek nie jest w stanie od razu zauważyć, ponieważ jego oczy mydli obecne w nim autentyczne dobro. Jezus wyraża tę prawidłowość obrazowo, przestrzegając przed fałszywymi prorokami, którzy przypominają wilki w owczej skórze (Mt 7,15). Podobnie rzecz wygląda z pokusą pozornego dobra. Budzący lęk drapieżnik symbolizuje rażące i oczywiste podszepty do grzechu, których postępujący w wierze chrześcijanin nie dopuszcza i szybko demaskuje. Ale łagodna owca budzi pozytywne skojarzenia, usypia

czujność, bo w niczym nie zagraża. To więc, co w pierwszym kontakcie odbieramy jako rzeczywiste dobro, jest „owczą skórą”, zasłoną dymną, wabikiem, odwołującym się do dobrej strony naszej natury. Dlatego chętnie i radośnie je przyjmujemy, nie dostrzegając jeszcze ukrytego zła.

W sumie jest to schemat każdego grzechu. Jeśli uważnie wczytamy się w scenę kuszenia Ewy w Księdze Rodzaju, zauważymy, że tak było od początku. Wąż nie zachęcił jej bezpośrednio do zjedzenia owocu z drzewa zakazanego. Uczynił to drogą okrężną. Wzbudził w Ewie pragnienie osiągnięcia tego, co było Bożym planem: „tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3, 5). O ile prawdą jest, że ludzie mieli stać się jak Bóg, to jednak przekłamanie dotyczyło zarówno sposobu osiągnięcia tego stanu jak i obietnicy, że podobieństwo do Boga oznaczać będzie pełne poznanie dobra i zła. Zjedzenie owocu to droga na skróty, aby stać się jak Bóg. Jednak upodobnienie do Boga może być przyjęte tylko jako dar, a nie jak samowolnie zerwany owoc, który się należy. Dopiero uczestnictwo w owocach śmierci i zmartwychwstania Chrystusa daje człowiekowi taką możliwość.

Św. Ignacy uważa, że anioł zły przywdziewający świetlaną szatę dobra „idzie najpierw zgodnie z duszą wierną, a potem stawia na swoim; a mianowicie podsuwa jej myśli pobożne i święte, dostrojone do takiej duszy sprawiedliwej, a potem powoli stara się ją doprowadzić do swoich celów” (ĆD, 332)

Zwróćmy uwagę, że zanim niektóre grzechy dojdą w nas do skutku, człowiek musi też przejść pewną drogę kuszenia. Gdy człowiek żyje w stanie łaski, trudno skłonić go do nagłego grzechu, który polega także na zaniedbaniu dobra. Dokonuje się to krok po kroku, etapami, niepostrzeżenie. Początkiem tego zwodniczego działania są zawsze dobre myśli i natchnienia, które budzą w człowieku wierzącym pozytywne uczucia. Dopiero po pewnym czasie zły duch zaczyna dyskretnie wsączać ciemność w światło, wykorzystując znaną mu lub spodziewaną ludzką słabość. Przemyca z wolna jakiś błąd, przesadę, nadgorliwość, złe środki, których należy użyć do słusznego celu. Pozór dobra rzadko można rozpoznać na starcie, ponieważ jak w jednym z listów dodaje św. Ignacy "nieprzyjaciół wchodzi cudzymi drzwiami, a wychodzi swoimi". Dlatego większość z nas już na wstępie traci czujność, wszak dla owcy zawsze chętnie otworzymy drzwi naszego domu.

Zilustrujmy tę oszukańczą strategię przykładami. Weźmy chociażby gorliwego chrześcijanina, którego cechuje duży aktywizm, chęć zaangażowania w najróżniejsze dzieła, obrotność i przedsiębiorczość. Nadto jest to mąż i ojciec rodziny z kilkorgiem dzieci. W żadnym wypadku nie są to złe cechy. Mogą przynieść wspaniałe owoce. Dlatego zły duch uderza ukradkiem w tego człowieka, aby w ogóle go zniechęcić do jakiegokolwiek działania na rzecz innych. Oto nagle pojawia się w jego głowie myśl, aby rozpocząć jakieś apostołskie dzieło czy założyć wspólnotę. Ta perspektywa budzi w nim radość, dodaje mu skrzydeł. Zaczyna więc działać. Z wolna jednak tak wciąga go to nowe

zadanie, że coraz częściej zaniedbuje obowiązki rodzinne, bo przecież ratuje świat. Z jego życia całkowicie znika modlitwa, potem pojawia się wyczerpanie i nadmierny stres, a jeśli coś nie wyjdzie zgodnie z planem, ogarnia go frustracja i zniechęcenie, obwinianie innych za swój opłakany stan. Ostatecznie może dojść do tego, że ten człowiek na tyle osłabnie, że przez lata nie będzie miał sił nawet na wypełnienie podstawowych obowiązków w domu. Gdzie w tym kryje się dobro? W pragnieniu ofiarnego poświęcenia się dla innych, w inicjowaniu dzieła dla pożytku bliźnich. Kiedy jednak wślizgnął się pozór, czyli przewrotny zamiar? W zawężeniu życia do tego jednego dzieła, w stopniowym pomijaniu tego, do czego już wcześniej ów mężczyzna się zobowiązał, w braku umiaru i przesadzie. Być może pokusa także zagrała na tym, że budował swoją wartość na działaniu i dawaniu siebie drugim.

Z drugiej strony osoba wierząca, która jest nieśmiała, niezdecydowana albo po prostu nie jest urodzonym działaczem, będzie nakłaniana do tego, by bardziej szukać Boga w modlitwie i pobożności, zwłaszcza jeśli doświadczy niepowodzenia w jakiejś formie zaangażowania. Pragnienie pociechy i wsparcia na modlitwie wyda się najbardziej pożądaną opcją. Pomimo domowych zajęć i zobowiązań, zacznie wydłużać godziny spędzane przed Bogiem, często chodzić na mszę świętą, bo tam znajduje spokój, nie zważając na inne wymiary życia. Co złego w modlitwie? Nic. Kiedy swoje oblicze pokazuje pozór dobra? Wtedy, gdy zacznie z tego powodu cierpieć rodzina, dzieci, dom, praca.

Istotą pozoru dobra jest to, że zawsze zaczyna się od czegoś, co kojarzy się z Bogiem, Ewangelią i w żadnym wypadku nie wydaje się złem. Ale sęk w tym, że dane dobro, do którego człowiek czuje się wezwany (przytoczone rozwinięcie nowego dzieła lub zagłębienie się w modlitwie) może nie być dobrem dla niego. Nie jest tym, do czego Bóg go aktualnie wzywa, przynajmniej nie w tym czasie i nie w obecnych okolicznościach życia oraz wymaganiach związanych z jego powołaniem. To nie nowe dzieło czy dłuższa modlitwa są złe, lecz to, ku czemu nas w danym momencie życia doprowadzą lub od czego odwodzą, jeśli je podejmiemy. A to poznaje się dopiero po owocach.